

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (46)

(fragmenty)



Oskarżenie Maraiego: ludzkość porzuca luksus samodzielnego myślenia oraz indywidualnego wyrazu, mówi tak, jakby bezmyślnie powtarzała tekst jakiegoś wielkiego, powiedzielibyśmy dzisiaj – globalnego – Brzuchomówcy. U Maraiego – jak komentuje tłumaczka – „brzuchomóstwo” ma dwuznaczną wymowę, bo w języku węgierskim oznacza też mówienie od rzeczy, mówienie bredni, plecenie dubów smalonych...

Niezmiennym refrenem opowiadań Maraiego jest tajemniczość motywacji działania bohaterów, zagadka: dlaczego postępują w danym, jak się okazuje, przełomowym momencie ich życia tak a nie inaczej?

Empatia, zdolność wczuwania się w losy ludzi reprezentujących najróżniejsze profesje, umiejętność snucia realistycznych fabuł przeskakujących ni stąd, ni zowąd w surrealistyczną baśń – to cechy podstawowe mistrzostwa Maraiego, którego magiczne nowelki stawiam na równi z utworami mojego ulubionego mistrza Czechowa. Uroda słowa, poetycka nastrojowość, umiejętność tworzenia zmiennych klimatów – to dalsze cechy tego wirtuoza różnych stylów.

### Niedziela

Wynajęliśmy auto i zwiedzamy rodzinnie klasztor Piso Moni Preveli – mieszczący się na południe od Rethymnonu – ogniska oporu przeciw okupantom otomańskim, a potem niemieckim. Tu ukrywali się w czasie wojny żołnierze alianccy walczący z Niemcami, tu przebywali przedstawiciele opozycyjnego wobec okupanta rządu. W odwecie Niemcy zniszczyli Dolny Monaster, a Górny splądrowali.

W 60. rocznicę bitwy o Kretę wybudowano na skalnym tarasie monasteru pomnik upamiętniający walki, w których brało udział 8 tysięcy żołnierzy niemieckich. Lądowali na lotniskach i na plażach wokół Chanii. Po zwycięskich bitwach z Kreteńczykami i

aliantami (w 1941) hitlerowcy postanowili przejąć kontrolę nad wyspą, mającą dla nich centralne, strategiczne położenie, bo w niewielkiej odległości od pól naftowych, zaopatrzonych w paliwo armię niemiecką. Lud kreteński nienawidził Niemców i rozprawiał się z nimi – szczególnie w tych regionach – okrutnie, niekiedy za pomocą wiedeńskich toporów. Niemcy rewanzowali się z nawiązką, z rąk niemieckich zginęło w sumie 3500 Kreteńczyków.

Należy dodać, że Kreteńczycy z tego regionu, najbardziej autentycznego i najślabiej zaludnionego, słyną z umiłowania wolności. Chroniły ich góry, a wolność i honor wpisane były zawsze w ich naturę. Historię mieli zresztą trochę podobną do nas: niewole, powstania. Do dziś noszą na koszulkach napisy: „Wolność albo śmierć” i szczytą się tym, że nigdy ich przodkowie nie ulegli do końca tureckim zaborcom, choć ci oficjalnie panowali na Krecie przez 200 lat.

W środku monasteru cenne malowidła, ikony, drogie naczynia liturgiczne, historia oraz... cerkiewny śpiew...

Nad klasztorem i nad dziedzińcem przefruwały chmary wróbli i czyżyków zamieszkałych w niszach, w dziurach czy wręcz celach poklasztornych zabitych na głucho drewnianymi drzwiami.

\*\*\*

Wieczorem szaleją na parkiecie Francuzi. Owijają się w tańcu szarfami, tworząc własny krąg i nikogo nie zauważając poza sobą. Są krzykliwi i mają gdzieś cały świat, jakby byli na nim sami, jakby dla nich był tylko stworzony. O dziwo, Rosjanie są w porównaniu z nimi cisi, mało piją, mało tańczą. Aśka śmieje się, że Francuzi zachowują się tu jak Rosjanie, a Rosjanie jak Francuzi.

Jest również występ mojego pięcioletniego wnuka Jasia, który urodził się z wrodzonym poczuciem rytmu i gdy go tylko oderwać od komputera, zapamiętuje się w popisach tanecznych. Jaka melodia się pojawi, on ma ją już w każdym calu ciała. U miniaturowego Jasia tańczą nogi, ręce, głowa i każdy palec...

Kręci się jak fryga, wywija hołubce do muzyki greckiej, strzela dookoła oczami, szelma, czy mu klaszczą...

A klaszczą mu, klaszczą i pytają, po kim to ma. — Wiadomo, szkoła dziadka, mówię...

Na drugi dzień Jasiek, który odkrył w sobie tancerza, nic tylko o wieczornych baletach myśli. O 20.00 znika z domu. Szukam go i znajduję w kawiarni. Siedzi między starszymi, sok przez słomkę popija, opowiada o swojej holenderskiej „omie”, o siostrze Ninie, o nas, o dinozaurach... Stracił gdzieś nieśmiałość, odkrył, że się może podobać, i to dodaje mu skrzydeł. Znow hołubce na parkiecie z panem z siwymi wąsami wywija. Cholera, rozpoznaję w nim jakby siebie, siebie uzależnionego od innych, od publiczności, od oklasków, od miłości własnej. Próżność jest pierwszym stopniem do... sztuki i błazeństwa. Każdy artysta i niestety każdy błazen ma to, że rozgląda się na boki i chce innym przypodobać.

Ile niebezpieczeństw na tej drodze czyha i z iloma rozczarowaniami może się to wiązać? Ha...

Ale cóż my wiemy o przyszłym losie, który najpierw wokół człowieka krąży niczym jastrzęb nad głową kury, niczym kot igrający z myszką, nim ją dopada i czyni swoją ofiarą. Nie ma ucieczki przed ślepym przeznaczeniem, które znajdzie człowieka, choćby się przed nim skrył za górami, za lasami, za morzami...

Może właśnie ujawnił się nad głową Jasika i daje tajemnicze znaki?

### Środa

Skafia. Najbardziej górzysty region Krety. Przemarsz liczącym 7 km wąwozem Imbros. Z obu stron masywy skalne wysokie na 300 m. W najwęższych miejscach szerokość między nimi tylko 2 metry. Dno Imbros zarzucone różnej wielkości kamieniami, głazami i obrywami skalnymi. Wnuczka Nina skacze po nich jak kozica, a mnie wskoczył do głowy wiersz.

### W wąwozie Imbros gdzie maszerujemy po kamieniach deptając miliardy lat

z początku nogi bolą  
ale jak się człowiek rozchodzi  
to by szedł i szedł

z początku niemowlak płacze  
ale jak się roz-żyje  
to by żył i żył

lecz gdyby pokazał  
nieistniejącemu  
przed zaistnieniem  
jego przyszele istnienie  
pełne toczących się pod nogi  
kamieni  
to kto wie czy by mu się chciało  
trudzić rodzić chodzić  
odwalać  
spod nóg  
kamień  
po kamieniu  
(a na tym kamieniu  
jeszcze jeden kamień)

nie lepiej  
bez kiwnięcia małym palcem  
nie istnieć?

a jednak  
niema  
wyboru  
ten kto wszedł do wąwozu  
musi maszerować  
w stronę jedynej wyjścia  
bez wyjścia

z motylem nad głową  
zabłąkanym przez chwilę  
jak on  
pośród miliardów lat

cdn.